

WIOSŁEM po księgozbiornie

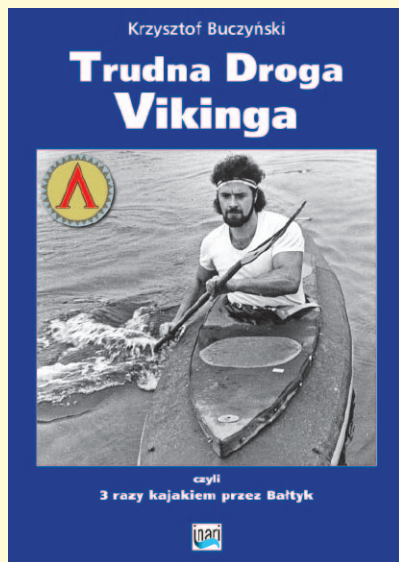
Ryszard Wójcik

Trudna Droga Vikinga, czyli 3 razy kajakiem przez Bałtyk.

Autor: Krzysztof Buczyński

Wydawca:

Oficyna Wydawnicza INARI, Kielce, 2009 r.



Książka do nabycia w Empikach, sieci Sklepów Podróżnika, wybranych sklepach kajakowych oraz wysyłkowo w redakcji WIOSŁA: tel. 41-362-78-38, e-mail: redakcja@wioslo.pl
Oprawa miękka, stron 328, w tym kolorowe zdjęcia.
Cena 29,50 zł
Dla prenumeratorów wysyłka gratis.

Polska kajakonistyka nie obejmuje zbyt wielkiej liczby tytułów poza masą mniej lub bardziej udanych przewodników, podręczników, informatorów, folderów etc., niejednokrotnie tłumaczonych z różnych języków bądź będących żalosną repliką obcych dokonań. Można rzec, że jest uboga na tle dorobku innych nacji. Dlatego też każda pozycja rodzima, jaka ukaże się na rynku wydawniczym i trafi w ręce potencjalnego czytelnika, jest cenna i winna zasługiwać na uwagę, choćby ze strony środowiska.

Książka autorstwa Krzysztofa Buczyńskiego jest pozycją nietuzinkową. Dotyka bowiem epizodu sprzed ponad 20 lat, który w dziejach polskiego kajakarstwa pozasportowego nie znalazł dotąd należnego sobie miejsca z wielorakich przyczyn, a co za tym idzie i uznania. Biorąc pod uwagę ówczesne realia, 3-krotnie podejmowana w latach 1987-89 próba przepłynięcia Bałtyku samotnie, bez jakiegokolwiek assekuracji, zasługuje we wszech miar na to, aby funkcjonować w naszej, kajakowców rodzinie, jako znaczące i wielkie osiągnięcie, zwłaszcza że 21 sierpnia 1989 r. zakończone pełnym sukcesem. Jest to zarazem pierwsza w historii tak bogato udokumentowana, udana próba pokonania przez naszego rodaka

Morza Bałtyckiego na trasie Ystad – Mrzeżyno/Kołobrzeg.

Jednakże, jak autor zauważył, „prawie 6 lat walki o Bałtyk pozostawił w moim wnętrzu głębokie rany. Ilek kosztowało mnie przebicie »betonowego muru« niechęci i obojętności, zawiści i wręcz zwyczajnej wrogości”. Jakże bolesne i pełne goryczy są to słowa. Mogły one wyjść wyłącznie spod pióra osoby wrażliwej, niechętnie wielokrotnie dotkniętej przeciwnościami losu, konfrontowanej dogłębnie już na starcie drogi życiowej z brutalnymi realiami, z jakimi dane mu było się zetknąć. W moim odczuciu prezentowana pozycja nie jest jedynie suchym, bezosobowym zapisem wypraw, reportażem czy dziennikiem, okraszonym masą wielobarwnych fotografii. Wręcz przeciwnie. Mamy przed sobą niezwykle intymną relację, sugestywną i tchnącą od początku do końca autentyzmem faktów oraz postaci. Powiem więcej, można ów tekst traktować jako swego rodzaju spowiedź.

Są to zarazem dzieje jednostki uwikłanej w trybiki historii, nie tak znowu dla wielu odległej. Dla pewnej części społeczeństwa irracjonalnej i bezrozumnej, ale też odrzuconej i zapomnianej. Autor, w końcu młody, bardzo młody człowiek okazał się nad wyraz bystrym i wnikliwym obserwatorem codzienności w jej różnych aspektach. Również świadkiem historii i, jak to bywa zazwyczaj, wbrew sobie: „Jestem bardziej romantykiem, miłośnikiem natury, morza i przygody niż wyczynowym sportowcem dążącym za wszelką cenę do osiągnięcia jakiegoś tam rezultatu. Mój sportowy wyczyn miał mi umożliwić przeżycie wielkiej, niezapomnianej przygody”.

WYPRAWA I miała swój początek 15 sierpnia 1987 r. wyjazdem z Sochaczewa do Warszawy, a po 2 dniach opuszczeniem pokładu promu w Ystad. „Szwedzi przyjęli mnie ciepło i życzliwie, jak mogli, pomagali na każdym kroku. (...) Tu w Szwecji jestem wolny i niezależny. Nikt nie ma nade mną władzy, nikt mi już nie przeszkodzi, sam zadecyduję o wszystkim. Wszelkie zło, nieszczęścia, ograniczanie mojej indywidualności i swobody, zmuszanie do bezsensownej pracy, upokorzenia na każdym kroku oraz ciągły strach i niepewność przyszłości, a także uczucie marnowania młodych lat życia, jak najgorsze zmary opuściły mnie pozostając po tamtej stronie Bałtyku”. Po wielodniowym pobycie u Skandynawów i 2 dobach spędzonych na morzu, niespełna 28-30 mil od celu podróży, wschodniemiecki kuter rybacki „Freund-schaft-1” podejmuje kajak Buczyńskiego, o wymownej nazwie „Viking”, pod pretekstem zbliżającego się sztormu. Przygoda kończy się podróżą na pokładzie holownika ratowniczego, ale pod polską banderą pod nazwą „Rosomak”, w Świnoujściu.

(...) „Nieudany finał wyprawy wcale mnie nie zalał. Wprost przeciwnie. Czuję się tak silny, tak naładowany energią, że mógłbym natychmiast wyruszyć ponownie. Cała prasa krajowa zrobiła na mnie



Paddlande polacken kom fram!

Tredje gången gillt

nagonkę, domagając się kar pieniężnych za kurs ratowniczego statku oraz odsądzając mnie od czci i wiary. (...) Całą wyprawę »Vikinga« nazwano zaś »żałosnym wybrykiem«. Krzysztof Buczyński, jak na kajakowca morskiego przystało, myślami był gdzie indziej: „Jak zorganizować drugą wyprawę? (...) Szybko zorientowałem się, że biurokratyczny mur jest nie do przebicia. Mogłem tylko rozbić głowę”.

WYPRAWA II rozpoczęła od wyjazdu ze sprzętem do Świnoujścia 27 lipca 1988 r. 8 sierpnia „Viking” prul już wody Bałtyku w drodze na południe. Krzysztof Buczyński tym razem potrzebował niespełna 1,5 doby na dotarcie w głąb Zat. Pomorskiej. „Fatum stało na drodze »Vikinga« przez Bałtyk i to już po raz drugi”.

NRD-wski śmigłowiec, w sposób celowy, w efekcie kilkakrotnych nalotów na niewielkiej wysokości, doprowadza do wywrócenia się kajaka, a patrolowiec wezwany na miejsce zdarzenia niszczy go w trakcie nie do końca przemysłowej akcji ratowniczej. Marynarze wschodniemieccy z „rozbitkiem” popłynęli docelowo do Saszitz na Rugii, gdzie umieszczono go w miejscowym szpitalu. Kilkakrotnie jest odwiedzany przez przedstawicieli miejscowych władz (Stasi?). „Na lądzie zawsze przeszkadzali mi ludzie. Tworzyli zakłętą, obłądną krąg prowadzący donikąd” – podsumowuje ostatecznie Buczyński. Za pośrednictwem polskiego konsulatu w Rostocku powraca do kraju ze szczątkami „Vikinga”. Przekraczając granicę na Odrze odczuł wielką ulgę: „Od chwili pojawienia się niemieckiego helikoptera tak naprawdę dopiero teraz poczułem się całkiem bezpiecznie”. Niemcy otrzymali oficjalne podziękowanie za bohaterki czyn od konsula. Jak to wytłumaczył: „dla utrzymania poprawnych stosunków i załagodzenia sytuacji”.

(...) Krzysztof Buczyński, zupełnie nieświadomy, aż 2-krotnie znalazł się zdaniem wiadomych resortów po obu stronach granicy, nie tam gdzie trzeba, jeżeli chodzi o miejsce i czas. Brutalnie przerwana eskapada dobitnie pokazała oblicze, czym tak naprawdę był NRD.

WYPRAWA III i ostatnia doszła do skutku dzięki wydatnej pomocy PŻB (Polska Żegluga Bałtycka) oraz wsparciu finansowym Adama Jońca ze Szwecji.

(...) Ostatecznie po różnych perturbacjach zapadła decyzja o wyruszeniu w rejs 18 sierpnia 1989 r., jak poprzednio z Ystad, ale tym razem w kierunku na Bornholm, który omija z prawej burty. Autor 4 dnia rankiem, dostrzeżony przez WOP, w asyście jego patrolowej motorówki, dotarł do Mrzeżyna i dalej do Kołobrzegu. 6 lat przygotowań i 3-krotna próba pokonania Bałtyku kończy się pełnym sukcesem i przechodzi do historii.

Pozycja autorstwa Krzysztofa Buczyńskiego, jaka dociera do zainteresowanego czytelnika, ma ów wyczyn niewątpliwie przywrócić historii. Annaly polskiego kajakowania po morzu nie są znowu aż tak bogate, by okrywał je kurz zapomnienia.

Pełna recenzja książki na stronie: www.wioslo.pl